Michał Przeperski
Oddziałowe Biuro Badań Historycznych IPN w Gdańsku

Rec.: Tomasz Kozłowski, *Koniec imperium MSW. Transformacja organów bezpieczeństwa państwa 1989–1990*, Warszawa 2019, 328 ss.

O dziejach polskiej bezpieki i jej wpływie na funkcjonowanie systemu politycznego PRL napisano już wiele. Wśród publikacji na ten temat warto wymienić książki Ryszarda Terleckiego[1], Filipa Musiała[2] czy Sławomira Cenckiewicza[3]. Problematyka funkcjonowania organów bezpieczeństwa była również silnie obecna w opracowaniach biograficznych, by wspomnieć znakomitą biografię Józefa Światły autorstwa Andrzeja Paczkowskiego[4], czy też zdecydowanie nieudaną książkę Lecha Kowalskiego o Czesławie Kiszczaku[5]. Obok badań poświęconych strukturom i działaniom aparatu bezpieczeństwa, pojawiają się także próby nowego spojrzenia, z pogranicza socjologii, zarządzania i antropologii, czego przykładem jest niedawna książka Daniela Wicentego[6].

Szczególne znaczenie w badaniach nad Służbą Bezpieczeństwa zajmuje ostatni okres jej funkcjonowania, gdy PRL chyliła się ku upadkowi. Do pierwszych prób poważnej analizy roli tajnych służb w rozkładzie dyktatury komunistycznej i budowie nowej, demokratycznej państwowości, należały publikacje Andrzeja Zybertowicza[7]. Podobnie jak m.in. Jadwiga Staniszkis[8], autor ten bronił tezy o wielkim znaczeniu funkcjonariuszy tajnych służb PRL w tworzeniu rzeczywistości – politycznej i ekonomicznej – odrodzonej III RP. Do

[1] R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu: historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce, 1944–1990*, Kraków 2013.

[2] F. Musiał, *Podręcznik bezpieki: teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, Warszawa 2018; *idem*, *Raj grabarzy narodu. Studia i materiały do dziejów aparatu represji w Polsce „ludowej" 1945–1989*, Kraków 2010.

[3] S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Łomianki 2012.

[4] A. Paczkowski, *Trzy twarze Józefa Światły. Przyczynek do historii komunizmu w Polsce*, Warszawa 2009.

[5] L. Kowalski, *Cze.Kiszczak. Biografia gen. Czesława Kiszczaka*, Poznań 2015.

[6] D. Wicenty, *Zgniłe jabłka, zepsute skrzynki i złe powietrze. Dysfunkcje w Służbie Bezpieczeństwa w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku*, Gdańsk 2018.

[7] A. Zybertowicz, *W uścisku tajnych służb. Upadek komunizmu i układ postnomenklaturowy*, Komorów 1993; M. Łoś, A. Zybertowicz, *Privatizing the police-state. The case of Poland*, New York 2000.

[8] J. Staniszkis, *Postkomunizm. Próba opisu*, Gdańsk 2001.

podobnych wniosków dochodzili też, w nieco późniejszym tekście, Mariusz Jędrzejko i Wiesław Bożejewicz, analizując wybrane indywidualne kariery[9]. Przeciwnicy tego rodzaju ocen werbalizowali je najczęściej w formie publicystycznej. W efekcie, tezy o długotrwałym wpływie „układu postnomenklaturowego", a zwłaszcza jego części ściśle powiązanej z działalnością bezpieki, na polityczny kształt III RP funkcjonują w obiegu naukowym i nie zostały poważniej zakwestionowane. Niedawna próba podjęcia tematyki transformacji służb specjalnych PRL na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych Sylwii Galij-Skarbińskiej pozostawiła po sobie spory niedosyt, niewiele wnosząc do dyskusji tak w warstwie faktograficznej, jak i interpretacyjnej[10].

Na tym tle książka Tomasza Kozłowskiego jawi się jako przełomowa. Napisana syntetycznie, znakomicie wyważa proporcje pomiędzy deskryptywnym, wyczerpującym prezentowaniem szczegółów, a formułowaniem sądów uogólniających. To publikacja, która w sposób zniuansowany i gruntownie udokumentowany prezentuje wizję inną od tej, którą znamy z wymienionych przeze mnie wcześniej publikacji. Z jednej strony może dziwić, że książka Kozłowskiego ukazała się dopiero dziś. Od początków III RP toczy się wszak dyskusja, czy łagodne potraktowanie dawnych esbeków nie stanowiło jednego z grzechów pierworodnych młodej demokracji. „Gra teczkami", czyli wykorzystywanie archiwów komunistycznej policji politycznej do bieżącej walki politycznej, przez wiele lat należała do żelaznego arsenału krajowych polityków: przez to padały rządy, łamano kariery. Z drugiej strony wielce prawdopodobne, że *Koniec imperium MSW* mógł powstać dopiero dziś, jako praca badacza, który do analizowanych problemów ma dystans. Być może konieczny jest upływ trzydziestu lat, by mogła ukazać się książka, która z chłodną precyzją odtworzy mechanizmy i wyjaśni to, co możliwe do wyjaśnienia.

Sześć rozdziałów pokazuje kolejne stadia procesu transformacji. Najpierw otrzymujemy syntetyczny, ale niezwykle skrupulatny audyt Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, na czele którego przez ostatnią dekadę PRL stał niezmiennie generał Czesław Kiszczak. Kozłowski nie pozostawia wątpliwości: nie dość, że pozostawał on w resorcie faktycznym jedynowładcą, to jednocześnie bardzo skutecznie dbał o własny wizerunek, zwłaszcza w szeregach solidarnościowej elity. W efekcie, gdy wiosną 1990 r. na jaw wyszła skala skandalicznych matactw, jakich dopuściło się MSW w sprawie śmierci Grzegorza Przemyka (o czym pisał nie tak dawno Cezary Łazarewicz[11]), czołówka solidarnościowa

[9] M. Jędrzejko, W. Bożejewicz, *Funkcjonariusze służb specjalnych – beneficjenci systemu czy ofiary lustracji* [w:] *Naznaczeni i napiętnowani. O wykluczeniu politycznym*, red. M. Jarosz, Warszawa 2008.

[10] S. Galij-Skarbińska, *The transformation of civil secret service in Poland in 1989–1990*, Toruń 2016.

[11] C. Łazerewicz, *Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyka*, Wołowiec 2016.

początkowo nie mogła w to uwierzyć. Krytycznie oceniając działalność Kiszczaka, Kozłowski skupia się na meritum, punktuje nieścisłości, zachowuje emocjonalny chłód. Dzięki temu oszczędza czytelnikowi nieudokumentowanych ocen, trudnych do zaakceptowania z naukowego punktu widzenia, które na temat działalności szefa MSW formułował m.in. Lech Kowalski[12].

Dystans, badawcza wnikliwość i szeroka znajomość zróżnicowanych źródeł, wśród których m.in. po raz pierwszy na tak szeroką skalę wykorzystane są dokumenty sejmowe, tworzą jakość tej książki. Gdy autor analizuje moment faktycznego przejęcia władzy przez „Solidarność" w sierpniu 1989 r., schodzi z utartego szlaku publicystycznych zarzutów, które od lat stawiane są Tadeuszowi Mazowieckiemu i jego najbliższym współpracownikom[13]. Zamiast tego, skupia się na rekonstrukcji ich ówczesnego stanu ducha oraz, co ważniejsze, stanu umysłu i zakresu faktycznej wiedzy, jaką dysponowali. Czy premier był dezinformowany, czy raczej mieliśmy do czynienia z procesem, który za Zybertowiczem możemy określić mianem „odmowy wiedzy"? Dziś nie ulega wszak wątpliwości, że od sierpnia 1989 r. trwał w najlepsze proces zacierania śladów zbrodniczej działalności Służby Bezpieczeństwa. Poszukując odpowiedzi na pytanie o to, dlaczego Mazowiecki nie reagował, autor udziela wyważonych odpowiedzi, dobrze umocowanych w materiale źródłowym. Nie szokują one swoją nowością, istotna jest natomiast żelazna logika wywodu. Na własne oczy czytelnik może ocenić, jak niewielkie było w istocie pole manewru pierwszego niekomunistycznego premiera. Kozłowski nie pozostawia wątpliwości, że głównym czynnikiem ograniczającym pole manewru premiera było to, co Leszek Balcerowicz nazywa „ówczesnym klimatem niepewności"[14].

Jednymi z najtrudniejszych w lekturze, a zarazem jednymi z najważniejszych, są fragmenty poświęcone tworzeniu zrębów prawnych pod projektowane nowe służby III RP. W moim przekonaniu to istotny aspekt transformacji, któremu badacze konsekwentnie przydają minimalne znaczenie, popełniając w ten sposób poważny błąd. Kozłowskiemu udało się tego uniknąć. Szczegóły rozwiązań prawnych przyjmowanych w transformacji peerelowskich służb specjalnych były bowiem wypadkową wielu czynników, z czego kluczową rolę odgrywały te niedoceniane – przypadek, zmęczenie, ignorancja. Niewielu posłów sejmu kontraktowego było w stanie przebić się przez żargon prawniczo-ekonomiczny, w którym wyrażano założenia planu Balcerowicza, głosowane w dramatycznym pośpiechu w grudniu 1989 r. Podobnie było kilka tygodni później, gdy parlamentarzyści dyskutowali konkretne rozwiązania reform służb mundurowych.

[12] G. Wołk, *Biografia gorsza od jej bohatera*, „Nowe Książki" 2016, nr 9, s. 27–28.

[13] M.in. R. Krasowski, *Po południu. Upadek elit solidarnościowych po zdobyciu władzy*, Warszawa 2012.

[14] *Lech, Leszek. Wygrać wolność. Lech Wałęsa i Leszek Balcerowicz w rozmowie z Katarzyną Kolendą-Zaleską*, Kraków 2019, s. 135.

Efektywnie oznaczało to, że kontrola parlamentarna nad służbami specjalnymi była przez długi czas iluzoryczna. Skrupulatna analiza procesu legislacyjnego, jaką Kozłowski serwuje czytelnikowi, to *novum* w politologicznych analizach poświęconych transformacji ustrojowej w Polsce. Bardzo sprawnie udaje mu się odmalować klimat epoki, pełen niepewności ekonomicznej i politycznej. W efekcie otrzymujemy, rzadką w literaturze naukowej, refleksję nad presją i przypadkiem w procesie podejmowania decyzji politycznych. W pierwszych miesiącach 1990 r. w całym kraju gotowało się od protestów, a konieczność wprowadzenia zmian odczuwano jako palącą. Nie miało wówczas znaczenia, że parlamentarzyści chcieli dyskutować, procedować i spierać się – nie było na to czasu. Przyjmowane rozwiązania okazały się – to już chyba polska tradycja – „mniejszym złem", a kompromis pomiędzy sprzecznymi interesami różnych grup miał przypadkowy charakter. Taka była geneza rozwiązań, w których po latach wielu badaczy i publicystów gotowych jest widzieć celowe działanie na szkodę interesów państwa.

Raz jeszcze daje o sobie znać emocjonalny dystans autora do analizowanego materiału, gdy podejmuje jeden z najbardziej zmitologizowanych tematów opowieści o tworzeniu służb specjalnych nowej, demokratycznej Polski. Idzie tu mianowicie o fragmenty poświęcone weryfikacji oficerów SB przyjmowanych do Urzędu Ochrony Państwa. Unieśmiertelnione w popkulturze za sprawą *Psów* Pasikowskiego komisje weryfikacyjne, mają za sobą dwie legendy. Według jednej, zasiadali w niej esbecy, którzy suchą stopą przeszli przez przełom polityczny, według drugiej – składały się one z antykomunistów, trawionych żądzą rewanżu. W rzeczywistości było jeszcze inaczej, o czym po trzydziestu latach można przeczytać z niedowierzaniem i goryczą. Nie dość bowiem, że sito weryfikacyjne okazało się – w skali globalnej – mocno dziurawe, to jeszcze weryfikatorów pozostawiono samym sobie. Praca w komisjach była niewdzięczna, wymagała zapoznawania się z niepełnym materiałem dowodowym, który jednocześnie pozostawał niezmiernie obszerny. Odpowiedzialność za jednostkowe decyzje inaczej wyglądała z perspektywy Warszawy, a inaczej z perspektywy mniejszych społeczności. Tym samym konfrontacji z rzeczywistością nie wytrzymuje jeden z mitów III RP. Kozłowski udowadnia, że w początkach nowej państwowości brakowało altruistów i nie wszyscy rzucili się do tworzenia zrębów nowych struktur państwowych. Szczęście w nieszczęściu, że na tym zaskakująco szarym tle lepiej dostrzegalne są zasługi tych nielicznych, którzy w służbę Rzeczypospolitej włożyli wszystkie siły.

Nad narracją całej książki wisi pytanie: czy można było inaczej? Kozłowski nie stawia kropki nad i, ale trudno pozbyć się wrażenia, że w rzeczywistości III RP nie miała innej możliwości, niż skorzystanie z usług dawnych esbeków. W kraju dramatycznie brakowało specjalistów i to literalnie w każdej dziedzinie, zwłaszcza zaś w tych, które wiązały się z wyzwaniami rewolucji

technologicznej. Dlatego też ludzie dobrze wykształceni i gotowi zmierzyć się z wyzwaniami lat dziewięćdziesiątych byli na wagę złota. Tymczasem nad służbami mundurowymi ciążyło odium zbrodni i współtworzenia niesprawiedliwego systemu. W efekcie, w początkach lat dziewięćdziesiątych prestiż ludzi w mundurach sięgał bruku, o czym wielokrotnie przypominali np. związkowcy z odrodzonej milicyjnej (a następnie policyjnej) „Solidarności". Jakby tego było mało, możliwości finansowe resortu były mizerne. Już wiosną 1989 r. Kiszczak słał do ówczesnego premiera Mieczysława Rakowskiego alarmistyczne listy, w których domagał się zwiększenia finansowania dla milicji i SB. Nie doczekał się wówczas pozytywnej odpowiedzi, a w kolejnych miesiącach sytuacja pogarszała się skokowo. W takiej sytuacji znalezienie kandydatów do służby w mundurze nie było łatwe. „Nie możecie wylewać brudnej wody, skoro jeszcze nie macie świeżej" – tłumaczył Konrad Adenauer, gdy krytykowano go za przyjmowanie do służby publicznej funkcjonariuszy III Rzeszy. Choć moralnie budzi to oburzenie, kanclerz RFN miał rację. III RP poznała tę prawidłowość na własnej skórze.

Chyba najbardziej wartościowym fragmentem książki okazuje się ten końcowy, stanowiący próbę syntezy poczynionych ustaleń. Kozłowski dochodzi tam do wniosku, że wola polityczna to jedno, ale możliwość wcielenia jej w życie, to rzecz zupełnie osobna. „Kluczem do zrozumienia roli służb specjalnych po 1989 r. są politycy, a nie funkcjonariusze", przeczytamy w podsumowaniu. To mechanizmy długiego trwania, wyćwiczone postawy dyspozycyjności wobec aktualnego politycznego kierownictwa okazały się najtrwalszą spuścizną, jaką zostawiły po sobie służby specjalne PRL. Tym bardziej, że i samym „politykom zależało na tym, aby UOP był lojalny, niekoniecznie apolityczny". W ten sposób ugruntowały się złe obyczaje, przeniesione wprost z czasów komunistycznych, petryfikowały się patologie. Działania, które m.in. Adam Chmielecki określał mianem „tropienia »olszewików«"[15], stanowią najlepszy dowód na istnienie tego rodzaju zjawisk. Paradoksalnie jednak oznacza to, że poszukiwanie źródeł wszelkiej patologii w rzeczywistości sprzed 1989 r. okazuje się być niczym więcej, niż skuteczną strategią retoryki politycznej. To od polityków bowiem zależało czy zrobią użytek z usłużnych służb, czy nie.

W świetle ustaleń Kozłowskiego potępianie w czambuł wszystkich co do jednego funkcjonariuszy służących w okresie PRL staje się bardzo dyskusyjne. Niejeden z nich okazał się państwowcem, fachowcem wykonującym swoją pracę z poświęceniem i zapałem. W żadnej mierze nie unieważnia to afer, w których niektórzy z nich odegrali czołowe role. Jednocześnie jednak traktowanie tych przykładów jako reprezentatywnych dla dziejów transformacji służb by-

[15] A. Chmielecki, *Na tropie „olszewików", czyli prawicy przez Zespół Inspekcyjno-Operacyjny UOP płk. Jana Lesiaka* [w:] *Niepodległość ma jeden kształt. Antoniemu Macierewiczowi w 70. rocznicę urodzin*, Łomianki 2018.

łoby nieporozumieniem. Jakkolwiek bowiem nie chcielibyśmy, by III RP była bezgrzeszna, to brzemienia autorytarnej spuścizny nie da się odrzucić tak po prostu. Zmiany nie następują za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, o czym autor raz jeszcze jasno pisze w konkluzji.

Książka Tomasza Kozłowskiego to bardzo ważny krok na drodze do zrozumienia i panoramicznego ujęcia procesów politycznych, jakich doświadczała Polska na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Co równie ważne, to także przykład rzadko spotykanego połączenia skrupulatnej analizy źródeł, prób ambitnej konceptualizacji i badawczego dystansu. Dlatego też nie mam wątpliwości, że *Koniec imperium MSW* to książka, bez której nie obędzie się żaden badacz zainteresowany tak służbami specjalnymi, jak i transformacją ustrojową w Polsce.

Michał Przeperski – pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Prowadzi badania nad historią dziennikarstwa w PRL oraz nad reformami socjalizmu w Europie Środkowej po 1956 r. Laureat Stypendium im. Krystyny Kersten (2015), Silas Palmer Research Fellowship na Uniwersytecie Stanforda (2015) oraz stypendysta rządu węgierskiego na Uniwersytecie w Debreczynie (2018). Autor książki *Nieznośny ciężar braterstwa. Konflikty polsko-czeskie w XX wieku* (2016).